

boczny tor 77



pismo z rzeczy znalezionych / 20.04.2010

Ziemski pył

Chmura pyłu paraliżuje Europę. Przestrzeń powietrzna zamknięta. Aktywność wulkanu ustanie w najbliższych dniach, ale może trwać jeszcze przez kilka tygodni, miesięcy, a nawet lat. Żyjemy do końca.

Nie przyjdzie samo, przemija

Gdzie przód, gdzie tył, gdzie ja kompletnie? Widzę przeszłość, dolinę uniesień. I głos z przeszłości rozpoznaję we śnie:

*Pójdę bezpowrotnie daleko, hen,
Kiedy na nowo się narodzę;
Wszędzie na miłość głuchy jak pień,
Będę w sadach obrywał czereśnie.*

/E. Stachura

Nie ma krzywdy, nie ma winy

Tak naprawdę to nic się jeszcze nie układa.
Tylko nie generują się problemy. /ak

Opera we mgle

„Nasze codzienne życie to iluzja, za którą istnieje rzeczywistość marzeń”. / „Fitzcarraldo”

Kto ci tak nakłamał, mato?

- Najwyższą formą zaufania jest kontrola.
- Studiujesz politologię?

Enter

- No, najadłem się.
- To się napij.

Josif Brodski

POCHWAŁA NUDY

Mowa wygłoszona na uroczystej promocji absolwentów Dartmouth College w lipcu 1989
(przekład Anna Kołyszko, Michał Kłobukowski, Wyd. Znak 1996)

*Lecz gdybyś nie utrzymał swojego królestwa
I na wzór ojca swego dotarł w te rejony,
Gdzie myśl oskarża, a uczucie szydzi,
Uwierz w swój ból...*

„Alonzo do Ferdynanda” – W. H. Auden

Istotną częścią tego, co Państwa czeka w przyszłości, zawładnie nuda. Chciałbym powiedzieć Państwu dzisiaj, przy tej podniosłej okazji, słowo na ten temat, gdyż moim zdaniem żadna szkoła wyższa sztuk wyzwolonych nie przygotowuje młodych ludzi na tę możliwość; Dartmouth nie jest tu wyjątkiem. Ani nauki ścisłe, ani humanistyczne nie oferują seminariów poświęconych nudzie. W najlepszym wypadku mogą dać o niej pewne wyobrażenie, narażając na nią swych słuchaczy. Ale czymże jest przypadkowy kontakt wobec nieuleczalnej choroby? Najbardziej monotonne buczenie dobiegające zza katedry albo rozdzierający oko podręcznik napisany napuszoną angielszczyzną to doprawdy fraszka w porównaniu z ową Saharą psychiczną, która zaczyna się w sypialni, a kresu jej nie kładzie żaden widnokrąg.

Nuda, znana pod różnymi pseudonimami – uprzykrzenie, zniechęcenie, znużenie, chandry, melancholia, marazm, apatia, obojętność, otępienie, letarg, ospałość, stupor itd. – to zjawisko złożone, będące nade wszystko wynikiem powtórzenia. Zdawałoby się więc, że najlepszym lekarstwem powinna być ustawiczna pomysłowość i oryginalność. Taką nadzieję mogą żywić tylko ludzie młodzi i wkraczający w życie, tacy jak Państwo. Niestety, życie nie dostarcza takich możliwości, gdyż najważniejszym czynnikiem życia jest właśnie powtórzenie.

Można by, oczywiście, dowodzić, że wciąż nowe próby w zakresie oryginalności i pomysłowości stanowią motor postępu, a zatem – chciałoby się rzec – cywilizacji. Wśród jednak dobrodziejstw oceny z perspektywy czasu ten akurat sąd nie należy do najcenniejszych. Gdybyśmy bowiem podzielili historię ludzkości według odkryć naukowych, nie mówiąc już o koncepcjach etycznych, skutek nie przemawiałby na naszą korzyść. Technicznie rzecz biorąc, otrzymalibyśmy całe wieki nudy. Już samo pojęcie oryginalności lub innowacji kryje w sobie jednostajność typowej rzeczywistości, życia, którego głównym czynnikiem – ba, językiem – jest nuda.

Tym właśnie ono – życie – różni się od sztuki, której najgorszym wrogiem, jak Państwu zapewne wiadomo, jest banał. Nic więc dziwnego, że sztuka również nie uczy nas, jak sobie radzić z nudą. Istnieje zaledwie garstka powieści, które o tym traktują; obrazów jeszcze mniej; a muzyka jest w przeważającej mierze niesemantyczna. Ogólnie rzecz

biorąc, sztuka przedstawia nudę w sposób obronny, satyryczny. Toteż jedynie wtedy zapewni azyl przed nudą, przed egzystencjalnym ekwiwalentem banału, jeżeli sami Państwo staną się twórcami. Zważywszy jednak Państwa liczbę, to perspektywa wydaje się tyleż nieapetyczna, co nieprawdopodobna.

Gdyby jednak po wyjściu z tej promocji zasiedli Państwo w pełnym składzie do maszyn do pisania, sztalug i fortepianów Steinwaya, nic nie ochroni Państwa w pełni od nudy. Skoro powtarzalność jest matką nudy, to rychło Państwa, młodych i nowoczesnych, powali brak uznania i niskie zarobki, oba chroniczne w świecie sztuki. Pod tym względem pisanie, malowanie, komponowanie muzyki nie umywają się do pracy w firmie prawniczej, w banku lub nawet w laboratorium.

W tym też, oczywiście, kryje się zbawienna siła sztuki. Sztuka, jako zajęcie nielukratywne, dość opieszale pada ofiarą demografii. Bo, jak powiedzieliśmy, powtarzalność jest matką nudy, to demografia (która odegra w Państwa życiu znacznie większą rolę niż jakakolwiek opanowana tu przez Państwa dyscyplina) jest drugim z jej rodziców. Proszę mi tego nie poczytać za mizantropię, ponieważ jestem prawie dwa razy starszy od Państwa i za mojego życia liczba mieszkańców globu zdążyła się podwoić. Kiedy dożyją Państwo mojego wieku, wzrośnie czterokrotnie i to niezupełnie w oczekiwany przez Państwa sposób. Na przykład do roku 2000 dojdzie do takiego przetasowania kulturowego i etnicznego, które podważy Państwa ideę własnego człowieczeństwa.

Już samo to zjawisko ograniczy potencjał oryginalności i pomysłowości jako antidotum nudy. Ale nawet w bardziej monochromatycznym świecie drugi szkopuł pomysłowości i oryginalności tkwi właśnie w ich, dosłownej, opłaczalności. Jeżeli ktoś z Państwa ma do tego smykałkę, to na pewno szybko się dorobi. Chociaż taka perspektywa jest kusząca, większość z Państwa wie z pierwszej ręki, że nikt tak się nie nudzi, jak bogaci, albowiem za pieniądze można kupić czas, a czas ma skłonność do powtarzania się. Zakładając, że nie zmierzą Państwo do nędzy – bo wówczas nie wstąpiliby Państwo na uczelnie – należy domniemywać, że nuda dopadnie Państwa, gdy tylko wpadną Państwu w ręce pierwsze narzędzia umilania sobie życia.

Dzięki nowoczesnej technice te narzędzia są tak liczne, jak synonimy nudy. W świetle ich funkcji – by człowiek zapomniał o jałowości czasu – już ich mnogość mówi sama za siebie. Nie mniej wymowna jest funkcja siły nabywczej, z której potęgą spotkają się Państwo już przy wyjściu z tej uroczyści, gdyż odbędzie się ono przy akompaniamencie pstrykania i terkotu właśnie takich urządzeń, ściskanych mocno przez Państwa rodziców i krewnych. Jest to prorocza scena, Panie i Panowie, absolwenci z roku 1989, ponieważ wkraczą Państwo w świat, w którym dokumentacja zdarzenia przesłania samo zdarzenie – świat wideo, stereo, zdalnego sterowania, dresów do biegania i maszyny do ćwiczeń, aby utrzymać kondycję niezbędną do przeżywania przeszłości własnej lub cudzej – zapuszkowanej ekstazy żadnej świeżej krwi.

Wszystko, co układa się w jakiś wzór, jest brzemienne nudą. Pod niejednym względem odnosi się to do pieniędzy, zarówno do samych banknotów, jak i do ich posiadania. Nie chodzi tu oczywiście o reklamę ubóstwa jako ucieczki od nudy – chociaż świętemu Franciszkowi najwyraźniej to się udało. Mimo jednak całej otaczającej nas deprivacji

pomysł zakładania nowych zakonów nie brzmi szczególnie zachęcająco w dobie wideochrześcijaństwa. Ponadto Państwo, młodzi i wkraczający w życie, wolą czynić dobro gdzieś w Afryce Południowej niż pod bokiem, prędzej wyrzekną się ulubionego napoju orzeźwiającego, niż ośmielą się zapuścić do dzielnicy nędzy we własnym mieście. Nikt jednak nie zaleca Państwu ubóstwa. Warto jednak przypomnieć, żeby patrzyli Państwo bardziej krytycznie na pieniądze, albowiem zera na Państwa kontach mogą pociągnąć za sobą ich odpowiedniki w głowach.

Co się tyczy nędzy, nuda stanowi najbardziej brutalny aspekt tej niedoli, a ucieczka od niej przybiera jeszcze bardziej radykalne formy: gwałtownego buntu lub narkomanii. Oba zjawiska są przejściowe, gdyż niedola ubóstwa jest nieskończona; oba, z powodu owej nieskończoności, drogo kosztują. Ogólnie rzecz biorąc, człowiek, który wstrzykuje sobie heroinę, robi to mniej więcej z tych samych pobudek, z jakich Państwo kupują magneto-wid – żeby przechytryć jałowość czasu. Różnica jednak w tym, że tamten wydaje więcej, niż posiada, oraz, że jego droga ucieczki staje się równie jałowa, jak to, od czego ucieka – znacznie prędzej, niż Państwa droga. Na ogół, wyczuwalna pod palcami różnica między igłą strzykawki, a guzikiem stereo odpowiada z grubsza różnicy między rychłym a spowolnionym oddziaływaniem czasu na nędzarzy i możnych tego świata. Jednym słowem, czy ktoś jest bogaty, czy biedny, prędzej, czy później ta jałowość czasu go dopadnie.

Jako potencjalni możni padną Państwo ofiarą nudy swojej pracy, przyjaciół, małżonków, kochanków, widoku z okna, mebli lub tapet w pokoju, własnych myśli, siebie samych. Będą się Państwo zatem starali wymyślić drogi ucieczki. Pominąwszy wspomniane już ucieszne zabawki, można zmieniać pracę, miejsce zamieszkania, towarzystwo, kraj, klimat; można próbować promiskuityzmu, alkoholu, podróży, kursów gotowania, narkotyków, psychoanalizy.

Można wręcz połączyć wszystko razem i przez chwilę może to zdać egzamin. Oczywiście do dnia, w którym obudzą się Państwo w swoim pokoju, w otoczeniu nowej rodziny, nowych tapet, w innym kraju i klimacie, ze stosem rachunków z biura podróży i od swojego terapeuty, a mimo to z tym samym niesmakiem wobec światła dziennego wlewającego się przez okno. A przy wzuwaniu półbutów odkryją Państwo, że brak im cholew, za które można by się wyciągnąć z bagna tego, co już znane. Zależnie od wieku lub temperamentu albo wpadną Państwo w panikę, albo przyjmą z rezygnacją poczucie, że już to znają, albo wreszcie po raz kolejny rzucą się w kołowrót zmian.

Nerwica i depresja wejdą na stałe do Państwa słownika; proszki – do domowej apteczki. Zasadniczo nie ma w tym nic złego, że ktoś obraca sobie życie w wieczną pogoń za innymi możliwościami, przeskakuje od jednej pracy do drugiej, wciąż zmienia małżonków, otoczenie itd., pod warunkiem, że stać go na alimenty i graciarnię wspomnień. Taki los nieraz przecież wysławiano na ekranie i w poezji romantycznej. Sęk jednak w tym, że w krótkim czasie taka pogoń staje się zajęciem na pełen etat, a potrzeba alternatyw zaczyna przypominać dzienną dawkę narkomana.

Jest wszakże jeszcze jedno wyjście. Być może z Państwa punktu widzenia nie lepsze, a przy tym niekoniecznie pewne, lecz za to proste i niedrogi. Ci z Państwa, którzy czytali wiersz „Sługa do sług” Roberta Frosta, mogą pamiętać taką linijkę: „Najlepsze wyjście zawsze wiedzie na wskroś.” Chciałbym teraz zaproponować wariację na ten temat.

Gdy nas zdybie nuda, trzeba jej się poddać. Niech nas powali, pograży; sięgnijmy dna. Ta zasada dotyczy wszystkiego, co nieprzyjemne – im prędzej człowiek sięgnie dna, tym prędzej wypłynie na powierzchnię. Chodzi o to, parafrazując innego wielkiego poetę języka angielskiego, żeby spoglądać szeroka otwartymi oczyma wprost w Najgorsze. Nuda zasługuje na takie oględziny, albowiem reprezentuje czysty, nie rozrzedzony czas w całej jego powtarzalnej, jałowej, monotonnej okazałości.

Nuda jest, by tak rzec, oknem na czas, na te jego cechy, które zwykle lekceważymy, najczęściej za cenę utraty równowagi psychicznej. Krótko mówiąc, jest oknem na nieskończoność czasu, to znaczy, na naszą w nim znikomość. Z niej chyba rodzi się strach przed samotnymi, nużącymi wieczorami, fascynacja, z jaką niekiedy obserwujemy pyłek kurzu wirujący w promieniu słońca, gdy gdzieś tam cyka zegar, dzień jest upalny, a nasza siła woli równa się zeru.

Kiedy to okno się otworzy, proszę nie próbować go zamykać; przeciwnie, trzeba otworzyć je na oścież. Albowiem nuda przemawia językiem czasu i może przynieść najcenniejszą lekcję w życiu – jakiej nie udzielona Państwu tu, na tych zielonych trawnikach – lekcję naszej dogłębnej znikomości. Cenną zarówno dla Państwa, jak i dla tych, o których Państwo się otrą. „Jesteś skończony – powiada człowiekowi czas głosem nudy – cokolwiek więc zrobisz, zrobisz to, z mojego punktu widzenia na próżno.” Może to, oczywiście, nie być muzyka dla Państwa uszu; ale poczucie daremności, ograniczonego znaczenia nawet najlepszych, najgorliwszych poczynań jest lepsze od złudzenia na temat ich skutków i towarzyszącego im poczucia własnej wielkości.

Albowiem nuda to inwazja czasu w system Państwa wartości. Osadza życie we właściwej perspektywie, co owocuje precyzją i pokorą. Warto przy tym zauważyć, że precyzja rodzi pokorę. Im lepiej poznają Państwo własny format, tym więcej nabędą pokory i zrozumienia dla swoich bliźnich, dla tego pyłku wirującego w słońcu albo znieruchomiałego już na stole. Ech, ile to życia obróciło się w te drobiny! Nie tyle z Państwa punktu widzenia, ile z ich. Są Państwo dla nich tym, czym dla Państwa czas; dlatego wydają się tak małe. A czy wiedzą Państwo, co kurz mówi, gdy się go ściera ze stołu?

„Pamiętaj o mnie”
szepcze kurz.

Nie ma nic dalszego od raptularza umysłowego kogokolwiek z Państwa, młodych i wkraczających w życie, niż emocja wyrażona w tym dwuwierszu Petera Huchela, nie żyjącego już niemieckiego poety.

Nie cytuję go tu dlatego, że chciałbym wpoić Państwu upodobanie do rzeczy małych – nasion i roślin, ziaren piasku czy komarów – małych, lecz jakże licznych. Zacytowałem ten dwuwiersz, bo go lubię, bo rozpoznaję w nim siebie, a jednocześnie każde żywe stworzenie, które ma zostać zmiecione z dostępnej mu powierzchni. „Pamiętaj o mnie, szepcze kurz.” Co by to mogło być? To, że ustępując mu pod względem znaczenia, przewyższamy go wrażliwością.

To właśnie znaczy być znikomym. Jeśli dopiero paraliżująca woła nuda pozwala nam to zrozumieć, to cześć niechaj będzie nudzie. Jesteś znikomy, ponieważ jesteś skończony. Im bardziej jednak coś jest skończone, tym bardziej jest przepełnione życiem, uczuciami, radością, obawami, zrozumieniem. Albowiem nieskończoność nie tryska zbyt wiele życiem ani emocjami. Przynajmniej tyle podpowiada nam nasza nuda. Gdyż nuda jest nudą nieskończoności.

Proszę więc szanować nudę za jej rodowód – chyba nie mniej, niż siebie za swój. Albowiem właśnie przecucie owej nieożywionej nieskończoności przesądza o żarliwości ludzkich uczuć, która często owocuje poczęciem nowego życia. Nie chcę przez to powiedzieć, że zostali Państwo poczęci z nudy, ani że nieskończoność zawsze rodzi skończoność (choć oba stwierdzenia mogą mieć coś z prawdy). Pragnę raczej powiedzieć, że namiętność jest przywilejem istot znikomych.

Proszę więc starać się zachować swoją namiętność, chłód zaś pozostawić konstelacjom. Namiętność jest nade wszystko remedium przeciw nudzie. Innym jest oczywiście ból – bardziej zresztą fizyczny niż psychiczny, częsty plon namiętności; ale nie życzę Państwu ani jednego, ani drugiego. Kiedy jednak ktoś cierpi, to przynajmniej wie, że nie padł ofiarą oszustwa (ciała ani umysłu). Podobnie zaletą nudy, udręki oraz poczucia znikomości egzystencji własnej jest pewność, a także wszystkiego innego jest pewność, że nie zachodzi tu oszustwo.

Mogą Państwo również szukać ratunku w powieściach kryminalnych albo w kinie akcji – w czymś, co popycha człowieka tam, gdzie nie bawił werbalnie/wizualnie/mentalnie przedtem – czymś długotrwałym, choćby tylko na kilka godzin. Proszę jednak unikać telewizji, zwłaszcza skakania po kanałach – bo to już jest jałowość wcielona. Gdyby jednak te środki zaradcze zawiodły, proszę otworzyć się na nudę, „rzuć całą swą duszę w ten rosnący smętek”. Proszę spróbować przytulić nudę i udrękę, albo dać im się przytulić, bo i tak są większe od Państwa. Z pewnością dławiące to łono, ale należy starać się wytrzymać jak najdłużej, a potem jeszcze trochę. Przede wszystkim proszę nie myśleć, że gdzieś się Państwo potknęli, nie próbować zawracać, żeby naprawić swój błąd. Ale jak rzekł poeta: „Uwierz w swój ból”. Ten straszliwy niedźwiedzi uścisk to nie żaden błąd. Nie jest nim nic, co Państwa frasuje. Proszę nie zapominać o tym, że nie ma takiego uścisku na tym świecie, który by się w końcu nie rozwarł.

Jeżeli to wyda się Państwu smutne, to nie zaznali Państwo smutku. Jeżeli wyda się nieodrzeczne, oby czas przyznał Państwu rację. Gdyby natomiast Państwo uznali, że to nie stosowne przy tak podniosłej okazji, śmiem się nie zgodzić.

Owszem, zgodziłbym się, gdyby ta okazja uświetniała Państwa pobyt tutaj, ale przecież znaczy odejście. Jutro już tu Państwa nie będzie, bo rodzice opłacili tylko cztery lata i ani dnia dłużej. Muszą więc Państwo ruszyć w świat, ku swoim karierom, pieniądzom, rodzinom, na spotkanie swych niepowtarzalnych losów. Na całym świecie zaś, ani wśród gwiazd, ani w tropikach, ani poza granicami Vermontu nikt nie wie o tej ceremonii na centralnym skwerze Dartmouth. Nawet nie ma pewności, czy dźwięki orkiestry uczelnianej dotrą do White River Junction.

Dziś Państwo, rocznik 1989, stąd odchodzą. Wkraczają Państwo w świat znacznie gęściej zaludniony niż ta zasyta w borach okolica, który zwróci na Państwa znacznie mniej uwagi, niż przywykli Państwo tutaj przez te cztery lata. Są Państwo ze wszech miar zdani na siebie. Co zaś do znaczenia, prędko je można oszacować, jeżeli zestawisz liczbę Państwa, 1100, z liczbą ludności świata – 4,9 miliardów. Roztropność zatem przystoi tej okazji nie mniej niż fanfary.

Życzę Państwu tylko i wyłącznie szczęścia. Mimo to czeka Państwa wiele mrocznych, a co gorsza, nudnych godzin, spowodowanych tyleż światem zewnętrznym, co Państwa myślami. Powinni się jakoś Państwo przed nimi umocnić, co próbowałem tu uczynić na mój skromny sposób, chociaż to na pewno nie wystarczy.

Albowiem przed Państwem wspaniała, lecz męcząca podróż; wskakują dziś niejako Państwo do rozpędzonego pociągu. Nikt Państwu nie powie, co Państwa czeka, a już najmniej ci, którzy tu zostają. Co do jednego wszak mogę Państwa zapewnić, że nie jest to podróż w tę i z powrotem. Proszę więc czerpać pewną pociechę z faktu, że choćby jedna czy druga stacja okazała się nawet najbardziej nieznośna, pociąg nie przystanie tam na zawsze. Nigdy zatem nie utkną Państwo w szczerym polu – choćby nawet tak się mogło zdawać; bo to miejsce zaraz odejdzie w przeszłość. Odtąd będzie już tylko niknęło w Państwa oczach, bo pociąg znajduje się w ciągłym ruchu. Będzie niknęło, nawet choćby się Państwu zdawało, że utknęli... Proszę zatem rozejrzeć się raz jeszcze, dopóki wciąż ma naturalne rozmiary, dopóki jeszcze nie jest fotografią. Proszę spojrzeć na nie z czułością, na jaką każdego stać, bo patrzą Państwo na swoją przeszłość. Proszę spojrzeć, że tak powiem, otwartymi oczami na to, co najlepsze. Bo nie sądzę, że gdziekolwiek będzie Państwu lepiej niż tutaj.

/ J. Brodski



pośpiech kładzie nas do ziemi / m. zwejt